

# SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“  
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-  
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)  
Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)  
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.  
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki  
l. 635.

Numer pojedyncze kupować można w biurze  
dzien. pp. Olszewskiego i Płonna we Lwowie;  
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolńskiego  
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-  
nistawowie i w biurze dzienników p Horowitza  
w Czerniowcach.

## Polityka „Szkoły“.

W roku przyszłym odbędą się wybory do Sejmu krajowego. Nie dziw więc, że w tej ważnej dla kraju naszego chwili, szykują się rozmaite stronnictwa polityczne, rozwijają zawczasu wszechstronną agitację i sposobią siły do walki wyborczej.

Jednym z ostatnich prądów, który o swoje prawa upomina się coraz silniej i goręcej, jest prąd ludowy. Dąży on do tego, aby w Sejmie zasiadali prawdziwi reprezentanci ludu, a włościanie z kuryi małej posiadłości, przeważnie włościan do Sejmu wybierali.

Prąd ten posiada kilka pism peryodycznych, a między nimi „Przyjaciela ludu“, wychodzącego we Lwowie, który od dłuższego czasu umieszcza całe szeregi artykułów, dążące do tego, aby włościanie starali się wszelkimi sposobami zjednać dla swej sprawy nauczycieli ludowych.

Zważywszy, że „Przyjaciela ludu“ rozechodzi się w całym kraju w bardzo poważnej liczbie egzemplarzy, muszą jego słowa i przestrogi na lud dodatnio oddziaływać, przez co nauczyciele ludowi na znaczeniu już wiele skorzystali i w przyszłości skorzystać mogą.

Jakkolwiek wspomniane intencje „Przyjaciela ludu“ były nam od dawna znane i uważaliśmy je za trafny i dobry środek do łagodzenia nieraz wrogięgo usposobienia ludu dla szkoły i nauczyciela, które to usposobienie od nieprzyjaciół oświaty bardzo często w sztuczny sposób podtrzymywane bywa — mimo to nie pisaliśmy dotąd o nich wcale w „Szkolnictwie Ludowym“, albowiem w sprawie ogólnej, krajowej polityki, zajmujemy wyczerpujące stanowisko, a w wir walk i stronnictw, stanu nauczycielskiego, wcale wciągać nie myślimy zwłaszcza, że i niektórzy posłowie „krew

ze krwi, kość z kości“ z ludu pochodzący, sprawy szkolne w Sejmie obojętnie traktowali, zajmując się jakąś szeroką polityką, która nie licowała wcale z ich stanowiskiem ludowym, a nieraz posła-włościanina śmiesznością okrywała.

**I teraz milczeć chcieliśmy!**

Tymczasem „Szkoła“, ten subwencyonowany przez Sejm organ Towarzystwa Pedagogicznego wywołuje akcję antiludową i stara się pośrednio wciągnąć nauczycielstwo do walki wyborczej przeciw ludowemu prądowi.

W numerze 37. umieszcza bowiem „Szkoła“ artykuł p. t. „W ważnej sprawie“, w którym autor (nie nauczyciel), oddany całą duszą pracy nad oświatą ludu (?) i kochający (?) całym sercem nauczycielstwo (przed wyborami!) przekręcając fakta i wojując frazesami, zestawionymi według własnego upodobania, stara się zochoydzic w oczach nauczycielstwa to; „piśmidło“ (sic) i wzywa nauczycielstwo do stosownej walki, po za czem wychodzi szydło z worka, iż nauczyciele mają to odplacić przy wyborach, występując przeciw polityce „Przyjaciela ludu“, a więc przeciw prądowi ludowemu.

Powodem do tego piórnującego artykułu była okoliczność, że „Przyjaciela ludu“ wzywał lud do występowania przeciw tym nauczycielom, którzy są szpiegami i działają na jego zgubę. Podniósł dalej, że takie indywidua są pomiędzy nauczycielstwem, co się okazało na ostatnim Walnym zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego, że nauczycielstwo dobre, porządne, czytuje „Szkolnictwo Ludowe“, że ten, kto prenumeruje „Szkolnictwo Ludowe“ jest także przyjacielem ludu i tego popierać trzeba.

Słowa te cytuję nawet „Szkoła“ w owym artykule, którego autorów, aż „tzy się kręcą pod powieką i serce się kraje“ na te straszne wyrazy!

My się tem wcale nie gorszymy!

Że są między nami trutnie i szpiegi, o tem

wiemy bardzo dobrze, sami to przyznajemy i nie-raz podnosimy publicznie, bo to są „*kreatury nowego kursu*“, zazwyczaj indywidua bez kwalifikacji, które odpychamy od siebie bez względu na to, że są wypływem polityki szkolnej pp. B. B. et Comp.

Redaktor „*Szkoly*“, broniąc tych indywiduów, bronił tem samym swoich przyjaciół, wielbicieli i swoich skromnych 840 złr. tytułem gaży redaktorskiej — a że piekielna złość nim miota, ile razy spotyka się z nowym dowodem rozszerzania wpływów „*Szkołnictwa Ludowego*“, to rzecz zupełnie dla nas zrozumiała.

My atoli podnosząc taką walkę polityczną, (bo inną ona nie jest) *rozpoczętą przez organ czysto pedagogiczny*, za jaki „*Szkola*“ uchodzić pragnie, stanowczo potępić ją musimy.

Jest to środek niegodny polskiego pedagoga, bo tylko niskie instynkta, w zaślepieniu partyjnem będące i zbankrutowani desperaci polityczni i to nie zawsze chwycić się go mogą.

*W poczuciu obowiązku wzywamy przeto Szanowne Nauczycielstwo ludowe, aby takie szatańskie podszepty usuwało od siebie i nie szło na lep słówek gadzinowych, chociażby one najśłodsza przybierały formę.*

Przy przyszłych wyborach zachowajmy się z godnością i powagą. **Nie idźmy na lep żadnego stronnictwa, bo żadne nie starało się nas pozyskać, a widzi nas tylko w czasie wyborów!**

Czy zaś w przyszłości wystąpić mamy i w jakiej formie, zależy od najbliższej konstelacji politycznej w Sejmie krajowym i od naszego stanowczego działania, dążącego do polepszenia bytu wprost u Korony, jeżeli najbliższy Sejm nie dopełni swojego obowiązku, bo już miarka cierpliwości dawno się przebrała.

## Echo z Wystawy krajowej.

Minęła druga najuroczystsza chwila, drugie największe święto naszej Wystawy krajowej.

Pierwszym był zlot Sokołów polskich, drugim zaś pobyt cesarski w naszej stolicy, oba ściągnęły liczne tysiące gości z różnych zakątków naszego kraju do uczestnictwa i uświetnienia tych uroczystych chwil. Nie brakło też i gości z ościennych państw i prowincyi, tak, iż stolica nasza zaledwo wszystkich pomieścić zdołała. W tych dniach Wystawa robiła wrażenie Wielkiego Babilonu. Najrozmaitsze narodowości, wszystkie stany i warstwy społeczne, począwszy od braci od roli i pługa a skończywszy na najwyższych dygnitarzach kraju i państwa z monarchą na czele podziwiali naszą pracę na-

rodową, nasz postęp za panią mamą. Zrekrutowano wszystkie siły z kraju, zwerbowano i z zagranicy kogo się tylko dało, by stanąć do tego wielkiego turnieju pod firmą Wystawy krajowej. Widzisz tam prócz wielu produkcji rzeczywistych krajowych wystawców, mnóstwo tandety zagranicznej, która mimo, iż jest tylko u nas towarem komisowym, adeptowaną została pod firmą wyrobów krajowych.

Tak w dziale przemysłu jako też i industrii, nie wyłączając i innych pawilonów, spotkasz tam wiele firm niemieckich, czeskich a nawet węgierskich. Lecz co to szkodzi; — kilkadziesiąt na pozór piękniejszych piórek obcych, nie zawadzi między własnem nie dorosłym pierzem, a przecież całość zyska na okazałości.

Tyle zaś swojego tylko okazano, ile się do okazania jako tako kwalifikowało, resztę zaś, coby przypadkiem mogło odkryć nędzę kraju, ubóstwo ludu i oplakany stan oświaty, starannie pominięto, — lub też okazano, lecz w takiej formie, by nikogo zbytnio w oczy nie raziło, nie dało możności przekonania się o rzeczywistem położeniu naszego kraju.

Daleko większy sukces i zasługę wobec ludu byłby sobie zjednał pan Szuchiewicz, gdyby zamiast z idealnej strony, pozostawił był dział etnograficzny w takiej barwie, w jakiej rzeczywiście mu się okazał w naturze. Gdyby zamiast tych idylicznych chatek, nieźle się jeszcze prezentujących, przedstawił był te niskie, zgrzybiałe strzechy bez kominów, gdzie chudoba i ludzie w najlepszej obok siebie żyją zgodzie; gdyby obok skromnej lecz gustownej cerkiewki, przedstawił był typ większości naszych wiejskich szkółek, gdzie wśród dusznej atmosfery setki młodzieży wraz z nauczycielem zatruwa swe zdrowie, — a wtenczas dział ten byłby wiernym fototypem naszego kraju, a dygnitarze i sfery miarodajne nabyłyby dopiero wtenczas należyte wyobrażenie o położeniu i potrzebie naszego ludu. Możeby i parlament potem zmienił nieco swój sąd o Galicyi.

Dlaczego w dziale etnograficznym tak starannie pominięto szkołę?

Powie ktoś może, iż stosunki szkolnictwa naszego wyczerpująco przedstawił pawilon c. k. Rady Szkolnej krajowej. Tak jest, nie przeczę, iż twórcy tego działu dołożyli wszelkich starań, by w jak najróżowszem świetle przedstawić światu stosunki naszego szkolnictwa. Widzisz tam bardzo piękne i staranne prace uczniów wszelkich kategorii szkół obok mozolnych i umiejętnych prac nauczycieli — widzisz przepisane dla szkół ludowych rozmaite przyrządy i przybory naukowe, które, — mimo, iż jestem dłuższy czas nauczycielem przy szkołach więcej klasowych, od czasu kiedy opuściłem seminarjum, pierwszy raz widziałem je znowu na Wystawie. Któż zatem pojmie moje zdziwienie, gdy spoglądając na te skarby, ułatwiające prace nauczycielom, dowie-

działem się, iż niemi każda szkoła ma być wyposażona. Aż ślinkę połknąłem.

Widzisz tam wreszcie drewniane modele wzorowych szkół, które podobno gdzieś w naszym kraju mają się znajdować. Na widok tych wszystkich cacek, zacząłem nabierać chęci, — może się nie jeden z kolegów z politowaniem uśmiechnie do marzenia o owych pięknych horoskopach, które mi w seminaryum kreślono. W sam czas jednak wspomniałem sobie nagą a przykrą rzeczywistość, która jak straszne „memento mori“, jak piekielna ironia mój pochop do pięknych marzeń spłoszyła.

Niemile dotknięty tym rozczarowaniem, zwróciłem się w stronę, gdzie jakieś tablice statystyczne pouczyć mię miały cyframi o postępie naszego szkolnictwa w ostatnim ćwierć wieku.

Wszystkie te wykazy jednak, do jednego dążyły celu; — by szkolnictwo nasze w jak najróżowszem przedstawić świetle. Nigdzie zaś nie zdołałem dostrzedz wykazu, któryby uwidaczniał stosunek i ilość pracy przypadającej na jedną siłę nauczycielską, — nigdzie wykazu śmiertelności przedwczesnych, ułomności i kalectw nabawionych w zawodzie nauczycielskim, nigdzie porównawczego zestawienia regulacji płac i stosunków służbowych nauczycielstwa, ogółem, tak umiano między deszczem chodzić, by jak najmniej skórki swe zamoczyć.

Pan prezydent Rady Szkolnej krajowej, — mimo kurtoazyjnych pochwał cesarza dla naszego szkolnictwa, które więcej do postępu szkół średnich (zapewne cesarz nie odgadł tendencji p. Gerstmana w umundowaniu uczniów szkół średnich) i wyższych, aniżeli do szkół ludowych się odnosiły — pokryłby się był zapewne rumieńcem wstydu, gdyby cesarz nie z pawilonu c. k. Rady Szkolnej, ale z naoznego doświadczenia w kraju, lub bodajby z broszurki Danielaka pouczył się był o stosunkach naszego szkolnictwa. Nie zaprzeczam, że w ostatnim dwudziestopięcioleciu dosyć się szastano i robiono niby to pod hasłem podniesienia oświaty ludu, a męczy tej ery zdołali nawet wykazać się niemałymi zdobyczami, które śmiało mogę nazwać fikcyjnymi.

Robiono wiele, by nie być napiętnowanymi reakcyonistami, lecz robiono tak, by nie popaść w niełaskę i nie zdyskredytować się wobec partji stańczykowskiej. Ostatecznym zaś wyrazem tej ery są obecne plany naukowe. Są one tak ułożone, iż zdają się w zupełności odpowiadać obecnym warunkom społecznym.

Tymczasem w praktyce zupełnie inaczej rzecz ta się przedstawia. Nowe plany naukowe, które wraz ze zastosowanymi do nich podręcznikami znajdują się na jednym z najcenniejszych miejsc w pawilonie c. k. Rady Szkolnej — są bardzo idealne, ale też dlatego właśnie, że są idealne, nie dadzą one się w praktyce, wobec teraźniejszych warunków należycie zrealizować.

Przeciwnie, skutek tych planów okazał się taki, iż całe tłumy nauczycieli emigrują do innych zawodów, gdyż przy zdwojonej pracy bez widoków rychłego polepszenia doli, nie mieli ochoty tracić czasu i zdrowia. . . .

Na honorowem miejscu leżą także roczne sprawozdania Towarzystwa Pedagogicznego, wystawiając niejako dobrowolnie gospodarkę swą na publiczny pręgierz. Nie brakło też i roczników samozwańczej naszej proktorki „Szkoły“. Ani jedno, ani drugie nie było jednak ciekawością zwiedzających maltretowane, gdyż -- nie mówiąc już o treści, sama forma nawet nie była bardzo zalotna.

Większą za to uwagę darzone były fotografie kolonii wakacyjnych. Jest to jedyna najznacniejsza zasługa tego ćwierćwiekowego Towarzystwa, jaką od dało społeczeństwu, a datuje się ona jeszcze z czasów owych „świątecznych tradycji“. Sprytni aranżerowie teraźniejszej tradycji umieją jednak tę glorię z dawniejszych czasów tak rozwałkować, iż i swe rządy nią pokrywają, by podtrzymać jako tako opinię w oczach społeczeństwa.

Dziwi mię tylko niepomierne, że i nasz pocziwy „Kuryerek lwowski“ dał sobie tym blichtrzem zatrzeć oczy i stawia zasługi Towarzystwa Pedagogicznego na równi z zasługami Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Już to my, na których skórkach blichtr ten jest fabrykowany, najlepiej umiemy ocenić wartość i pożyteczność tych Towarzystw. Nie jest jednak mojem zadaniem w ramach niniejszego artykułiku szerzej nad oceną tych Towarzystw się rozpisywać. Zdażam zatem ku końcowi.

Punktem kulminacyjnym całego pawilonu c. k. Rady Szkolnej, ściągającym najwięcej uwagę zwiedzających, pomimo, iż dość po macoszemu przez aranżerów urządzenia tego pawilonu został traktowany, jest park Dra Jordana. Znany ten filantrop zyskał tym jedynym swym dziełem prawie światową sławę. Dziwić się tylko należy, iż społeczeństwo nasze z tą zbawienną dla przyszłej generacji instytucją tak mało się zapoznało i z wyjątkiem Nowego Sącza, gdzie park podobny już od lat trzech egzystuje, niewytłumaczoną darzyło apatyą.

Wina za to jednak w pierwszym rzędzie spada na Radę Szkolną krajową i Towarzystwo Pedagogiczne, które, chociaż były najkompetentniejsze, by w tak szlachetnem dziele, będącym nader ważnym czynnikiem w wychowaniu zdrowej generacji, powziąć pierwszą inicjatywę, tego nie uczyniły.

Czy nasi dygnitarze lub Towarzystwo Pedagog. nawet kiedy o tem pomyśleli? Wątpię, — przecież to daleko wygodniej choć cząstkę glorii z cudzej mozolnej pracy pozyskać tem, że się ją w swój dom na chwilę przyjmie, aniżeli dopiero zdobywać ją uczciwą pracą i trudem.

A przecież każdemu mimowoli serce z radości się

podniosło, widząc na udatnym obrazie znanego artysty Piotrowskiego, tych malców w rogatywkach broniących z całym zapalem swój szaniec przeciw nieprzyjacielowi.

Jak korzystnie park taki oddziaływuje na młodzież nie tylko fizycznie, ale i moralnie, miałem sposobność przekonać się, będąc sam instruktorem przez niejakiś czas w Krakowie, a potem w Nowym Sączu.

Nie dziwię się jednak, iż Dr. Jordan jedyne tylko znalazł naśladowcę w Nowosądeczanach, i to główną zasługą nauczyciela tamtejszego A. Kowalskiego, gdyż to przecież *Lodomerya*; zatem długich lat potrzeba, by i do najszlachetniejszego dzieła te grube lody przepocić i serca jako tako zagrzać!

Nie myśląc zapuszczać się w szczegółowy opis tego pawilonu, potrąciłem tylko o niektóre rzeczy, które nas, ako nauczycieli ludowych najwięcej mogą dotyczyć.

Ogólnie tylko jeszcze zauważyć muszę, iż całość pawilonu robi bardzo dobre wrażenie. Jest to jednak samo przez siebie zrozumiałem, iż aranżerowie jego dołożyć musieli wszelkich starań, by tą świetnością odwrócić oczy społeczeństwa od rażącej aż nadto, a kwalifikującej się najzupełniej tak na firmę pawilonu c. k. Rady Szkolnej, jako też i Sejmu galicyjskiego, — cyfry 4 milionów analfabetów.

John.

## W jaki sposób czuć nad wrażeniami dzieci.

Wiadomą jest rzeczą, że jedną z najpotężniejszych dźwigni świata jest charakter, wiadomą jest także rzeczą, że potęga narodów nie zależy od mnogości ich bogactw, ani od mocy ich obronnych twierdz, ani też mniej jeszcze od piękności miast i tychże mieszkańców, lecz od ilości charakterów pięknych, od inteligencji, wiedzy i moralności. Zatem samem więc idzie, że chcąc to otrzymać, trzeba baczną mieć oko na wychowanie, na ten główny czynnik w życiu ludzkim, trzeba starać się to wszystko uzyskać, dając temu za podstawę, za nieomylną podwalinę grunt religii.

Teraz pytanie, do kogo należy czuć nad tem, do kogo należy wskazywanie tej drogi prawej, prostej?

Odpowiedź na to: Tylko ludzi nad ludźmi!

A więc do tych pierwszych należą, w samym początku rozwijania się człowieka, rodzice i nauczyciele — dalej, w szerszym zakresie działania: duchowni i różnego rodzaju przełożeni. Tym zaś samym należy stać na piedestale doskonałości, na piedestale najwyższej idei człowieczeństwa. Każdy z nich dążyć powinien, by dościsnąć najwyższy szczybel pięknego charakteru, by należeć do najszlachetniejszych przedstawicieli ludzkości; winien dążyć, by był najcnotliwszym i najcenniejszym a przez to stać się wzorem dla swoich podwładnych. Generacja młodsza powinna być przez nich

chronioną od swych najpierwszych chwil ziemskich, by się rozwinęła w naród zdrowy, niezgangrenowany duchową zgnilizną i wszelką demoralizacją.

Dziecięciu, Bóg od pierwszych chwil jego życia dał wychowawców w osobie ojca i matki. Oni więc zespoleni jednakiemi poglądami, dążeniami, powinni niejako koncentrować je w wychowaniu swego maleństwa, jak aniołowie stróżowie czuwać nad każdym jego krokiem. Dziecię, to jak zwierciadło, w którym odbija się każdy ich ruch, każdy wyraz ich duszy, charakteru i usposobień — ono, jak gąbka wsiąkająca w siebie wszystko!

Wiek dziecięcy da się niejako na 2 okresy podzielić: niemowlęcy i dziecięcy. Maleńka istotka, której całą treścią życia jest płacz, sen i odżywianie się, to niemowlę jeszcze nawpół czerpiące z życiowej cysterny, żyjące niemal tylko przez życie drugie. Dopiero z pierwszą chwilą rozumnego spojrzenia ocząt, z pierwszym giestem pożądatajacej rączki, którą wyciągnie, następuje przełom, objawia się u niego życie z drugiej połowy człowieka t. j. duszy.

„Dziecko chce, żąda czegoś, widzi coś, patrzy ciekawie“ — to już objawy ducha! A więc chwila ta, to kres ważny w wychowaniu, bo jakkolwiek potrzebną i doniosłą jest staranność w rozwoju wychowania fizycznego, to o wiele ważniejszą jest troskliwość co do rozwoju duchowego. I jedno i drugie zresztą powinno wzajemnie równowagę znaleźć w wychowaniu dziecka.

Dom rodzicielski, ta pierwsza arena wychowania, jest całym światem dziecięcia; tutaj więc powinien ten kamień węgielny wychowania położonym być silnie, by późniejsza budowa miała się na czem dobrze oprzeć, aby jej nie zwały szalone huragany trujących, nieokielzanych namiętności, które tak bardzo natarczywie napastują człowieka, by wszczepianie dobrych zasad stało mu za puklerz obronny, o któryby wszystko złe odbijało się z niemocą, bezskutecznie!

Któryś z Koryfeuszów pedagogii wypowiedział zdanie: że w dziecięciu najlepszy krytyk. I słusznie! U niego bowiem ciekawość podniecona, niewyczerpana analiza przyczyn, składają się na rewir krytycyzmu. Dlatego to rodzice powinni prócz gołosłownych nauk i upomnień, jak już wyżej wspomniałem, przyświecać sami przykładem, iść według tych prawideł, jakie dziecku w ucho nieustannie wkładają, gdyż nic tak nie działa jak przykład, nic nie jest tak czynnym, pomocniczym motorem, jak on. Wychowanie a względnie nauka, nie będąc bezowocną, częzą frazeologią, wyda dopiero nateczas błogie plony w życiu dziecka i odbije się później jako działalność jednostki w konkretnej masie narodu.

Pierwszych pojęć nabiera ono z wrażeń, jakie otaczające przedmioty domu rodzicielskiego nań wywierają. Wrażenie zaś, jak mówi nam interesująca nauka psychologii, jest niczem innym, jak tylko dzia-

ianiem przedmiotu jakiegós na nerw naszego zmysłu, udzielenie tegoż mózgowi, a dopiero za pośrednictwem mózgu, duszy. Otóż dziecko chcąc ustrzedz od szkodliwych wpływów, powinniśmy niejako sami podsuwać mu przedmioty, któreby tylko korzystnie działać nań mogły i wzniecały poczucie piękna, dobra i prawdy. Co do tłómaczenia różnych zagadnień, to powinno się je dawać jak można najjaśniejsze, plastycznie a krótko i zawsze prawdziwe, bo nic tak szybko nie zapuszcza swych korzeni w młodem sercu dziecięcia, jak kłamstwo i nic też tak nie niszczy je do szczętu jak ono, gdy się raz tam dostanie. Dziecko, złapawszy raz na gorącym uczynku zachwianą prawdę i przekonawszy się, jak mu coś w fałszywym świetle zostało wystawionem, nie omieszka śladem tym pójść przy zdarzonej sposobności. Jednym z wielu szkodliwych czynników także, który pozbawia czystości dziecinnego serduszka, jest towarzystwo bardziej ułomnych ludzi. Że trudno, bardzo trudno ustrzedz je przed nimi, to prawda, ale i to prawda, że można.

Póki dziecko nie przestąpiło progu rodzicielskiego, póty jest to łatwiejszem, później zaś dopiero przedstawia niemałą trudność. W domu, to chyba obcowanie ze służbą, nie zawsze moralną, niby to latorośla na glebie ludzkiej, pozbawione pieczołowitej ręki ogrodnika przedstawiająca, może być jedynie szkodliwem. Tutaj więc koniecznem jest czujne oko wychowawcy, by nie dopuścić najłżejszego, szkodliwego oddechu, któryby zwarzył wiośniane uczucia młodziuchnego serduszka i kalecząc duszę, zniszczył prawą, piękną naturę, wspaniałe dzieło rąk Stwórcy. Chrońmy je przed zbyt wielkimi i nadmiernymi nad ich siły wrażeniami, bo i te mogą spacyć tę prostą naturę, czyniąc dziecko nienaturalnem, przesadnem lub wyradzając w chorobliwego fantastę. Odarte prędzej czy później z iluzji czarodziejskiego świata, w jakim się ono bez ustanku znajdowało, w zetknięciu z gorszą rzeczywistością, padnie lub owinie duszę w ponury płaszcz pesymizmu a mizantropią swoją stanie się bezczynnym odludkiem, łopuchem zawadzającym drugim na drodze życia.

Prowadźmyż więc je przez ścieżki prawdy, ogrzewajmy słońcem wzniosłych idei a gruntujmy wszystko na granitowej podstawie religii, by kiedyś w odpowiedzialności przed Najwyższym i ludzkością ze spokojnem sumieniem zdaliśmy sprawę! Pamiętajmy na to, że naród powstaje z jednostek i jednostka jest filarem podtrzymującą byt jego; od silnych filarów zależy więc tylko moc narodu.

## Słowo o ogłaszaniu konkursów.

Z wielu stron otrzymujemy zażalenia, że nie drukujemy konkursów i że z powodu tej okoliczności, nauczyciele zmuszeni są trzymać „Szkolę“.

Otóż odpowiadamy interesowanym, że w zasadzie i prawnie drukować konkursu ma urzędowa „Gazeta Lwowska“ i Rady Szkolne okręgowe wszystkie konkursu przesyłają do tego dziennika.

Jeżeli zaś „Szkola“ drukuje konkursu, to drukuje tylko te, za które jej Rady Szkolne okręgowe płacą!

A ponieważ znajduje się wiele Rad okręgowych, które nie wierzą w „Szkolę“, lub nie chcą szastać pieniędzmi na ogłoszenia w temże piśmie konkursów, przeto bardzo wiele konkursów życzliwa nauczycielstwu „Szkola“ wcale nie umieszcza.

Wobec tej okoliczności ogłoszenie konkursów w „Szkole“ znaczy tyle, co zero

Wiemy np. fakt najświeższy, tj. konkursu na posady w okręgu bocheńskim, które zostały ogłoszone w „Gazecie Lwowskiej“, dnia 12. września br. Jest tam do obsadzenia posad kilkadziesiąt, a między niemi dyrektora szkoły wydziałowej, dwóch kierowników szkół 4ro klasowych, czterech nauczycielek szkoły wydziałowej. O tych konkursach pocziwa „Szkola“ nie wspomiała, a nie wspomiała dlatego, bo jej za ot nie zapłacono!

Przyznajemy, że konkursu powinny być ogłaszane przede wszystkim w gazetach nauczycielskich i za ich umieszczenie płacić powinno Rady Szkolne okręgowe, albowiem „Gazety Lwowskiej“ z nauczycieli ludowych nikt prawie nie czyta, bo nie stać żadnego, aby ją mógł prenumerować specjalnie dla konkursów.

Jeżeli zaś rozpisanie konkursów w „Gazecie Lwowskiej“ chybia właściwy cel, to pocóż wydawać pieniądze? Jedynie na to, aby bogacić wydawnictwo groszem ogólnej oświaty!

Skoro na umieszczenie konkursów w czasopismach nauczycielskich nie ma funduszków, to byłoby rzeczą wskazaną, aby konkursu przesyłano do każdej szkoły „drogą urzędową“.

„Szkola“, skoro umieszcza konkursu, to niechże umieszcza wszystkie, bo po dziś dzień tumani tylko nauczycielstwo, które wierzy, że w niej może przynajmniej dowiedzieć się o konkursach, gdy tymczasem jest to naiwność, wierzyć w podobną anegdotkę.

## Po roku praktyki.

(Kilka słów o nowych planach i podręcznikach szkolnych).

(Ciąg dalszy).

Gdy przychodzi zmiana książek, wydatek niejednokrotnie lecz trzykrotnie się powiększa a z powiększonym wydatkiem rośnie niechęć i niezadowolenie ku nauczycielowi i szkole. Każdy z nas wiedząc o tem, z jaką to trudnością przychodzi zaopatrzyć dziatwę w przybory naukowe, radził sobie w ten sposób, że z roku na rok zwiększał zapas książek funduszowych, przestrzegając baczenie, by dzieci książki bezpłatnie rozdane szanowały, także książki, które sobie dzieci pokupiły, szczególnie na wyższych oddziałach, mogły przez dłuższy czas służyć, czy to młodszemu rodzeństwu, czy też za małą cenę mogły być przez potrzebujących nabyte i nie przesadzę, jeżeli powiem, że w niejednej szkole prócz książek z najniższych stopni nauki, innych wcale nie potrzeba było kupować. W roku zeszłym wyszły nowe książki,

a okólnikiem z dnia 20. maja 1893 r. l. 9726 poleciła Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa, wprowadzić je we wszystkich szkołach ludowych 1—4 klasowych tak z językiem wykładowym polskim, jak i ruskim z początkiem roku szkolnego 1894.

Ja przyjmuję, że podręczniki te są ułożone wzorowo, odpowiadają w zupełności planom, ugrupowanie ustępów jest jak najlepsze, słowem, że niczego do życzenia pozostawiać nie mogą, mogliśmy jednak, szczególnie my nauczyciele ze szkół 1—2 klasowych z językiem wykładowym ruskim, mając na uwadze, na ile to przykrości zmiana ta zarazie nas musi, zmianę tę z radością powitać, gdy, jak to niżej cyfrowo wykazę, przy najustlniejszej pracy, książek wykorzystać nie możemy? Według mego zdania, a co i z ducha planów wynika, książka drugiego języka krajowego, służyć ma w pierwszym rzędzie do wyuczenia tego języka; co do innych przedmiotów, może ona służyć tylko do utrwalenia nabytej wiedzy w języku wykładowym, a pogląd taki stwierdzają słowa planów: „W szkołach, w których uczą się dzieci drugiego języka krajowego, nie należy w nauce tego języka pomijać ustępów historycznych. Te ustępy zaś, które przedstawiają osoby i wypadki dziejowe, nie znajdujące w książkach do czytania do nauki języka wykładowego, bezwarunkowo dla uzupełnienia i zaokrąglenia wiadomości czytać należy. Wiadomości o przyrodzie udziela się na podstawie książek do czytania w języku wykładowym. Gdy jednakże ustępy do czytania w drugim języku krajowym według tych samych zasad są ułożone, jak w książkach do nauki języka wykładowego, przeto na godzinach drugiego języka krajowego można również z pożytkiem czytać ustępy przyrodnicze, poprzednio już w języku wykładowym opracowane“. Pięknie to się przedstawia i jeżeli rzeczywiście książki w języku ruskim będą w ten sam sposób, jak polskie ułożone, postępowanie takie do świetnych rezultatów doprowadzić może, — z tem wszystkiem jednak ja pozwolę sobie twierdzić, że na długo, na długo, mając na uwadze powyżej zestawione cyfry, pozostanie to tylko piękną teorią, w praktyce zaś okaże się niewykonalnem, bo brak na to wszystko czasu.

Dodać także muszę, iż chcąc uczynić zadość wymogom planów naukowych, wobec teraźniejszego układu książek ruskich, musimy naukę wiadomości z dziejów i przyrody oprzeć przeważnie na książkach polskich, bo jak n. p. w książce ruskiej dla II. klasy znajduje się tylko jeden ustęp historyczny i jeden z geografii, a powiem nawiasowo, iż gdybyśmy nawet wyłącznie na książkach polskich naukę tę oparli, a ustępy dotyczące tych wiadomości w książkach ruskich zupełnie pominęli t. j. na godzinach wiadomości z dziejów i przyrody czytali tylko ustępy z książek polskich, jeszczebyśmy całego materiału wyczerpać nie mogli. Ja radziłem

sobie w ten sposób, że przeplatałem ustępy, t. j. wybierałem ustępy odpowiednie z książek ruskich i polskich, czytałem je na godzinach wiadomości z dziejów i przyrody, jednak ustępy polskie omawiałem w języku wykładowym. Pominiecie zupełne języka wykładowego na tych godzinach jest niedopuszczalne, raz dlatego, że zostałyby on zaniedbany i moglibyśmy doprowadzić do tego, że uczeń po ukończeniu szkoły nabrałby wprawy w czytaniu w drugim języku krajowym, a natomiast nie umiałby czytać w języku ojczystym; a tego zdaje mi się, nikt życzyć sobie nie może; po drugie zaś i z tego powodu, że wiadomości udzielane w języku ojczystym łatwiej do umysłu dzieci trafiają, a temsamem i korzyść z nauki jest większa.

Wyłączne więc uczenie przedmiotu wiadomości z dziejów i przyrody na podstawie książek do drugiego języka krajowego, sprzeciwia się także planom naukowym, co wypływa z treści słów powyżej przytoczonych, że jednak na razie w przeważnej części musimy się niemi posługiwać, jest to złe, które tylko cierpieniem być może, a choć jak wyżej wykazałem, każda zmiana książek odbija się na nas w pierwszym rzędzie, wobec wymagań ducha planów, z niecierpliwością pojawienia się nowych książek ruskich wyczekiwać nam wypada. Że wówczas tem mniej będziemy mogli wyczerpać materiał zawarty w rzeczonych książkach, rozumie się samo przez się, bo książek tych będziemy mogli używać jedynie na godzinach drugiego języka krajowego, a okoliczność tę poprzec tylko może moje powyższe twierdzenie, że książki te w stosunku do praktyczności są bardzo, bardzo drogie. Zarzucić można, iż to odnieść należy tylko do szkół ruskich, natomiast w polskich szkołach jednoklasowych książki te są nader praktyczne, gdyż materiał może być z całą swobodą wyczerpany.

Na zarzut taki poszukam odpowiedzi również w sprawozdaniu Rady Szk. kraj., w którym czytamy, że szkół ruskich było w r. 1892/3 2.073, a gdy sobie uprzytomnimy, ile to szkół ruskich należałoby założyć, okazałaby się nam poważna cyfra, która na szali zawżyć powinna, a już wyżej powiedziałem, że choćbyśmy na godzinach wiadomości z dziejów i przyrody i tylko z polskich książek uczyli, a co rzeczywiście musi mieć miejsce w szkołach z językiem wykładowym polskim, jeszczebyśmy nie mogli materiału wyczerpać, a co również cyfrowo wykazę. (D. n.)

## Wielki pedagog.

W dzisiejszych czasach, kiedy po rozkwicie chwilowym sztuki wychowania nastął okres gwałtownej reakcji, dążącej z zachowaniem zewnętrznych pozorów do zupełnego zastoju w szkolnictwie ludowym, czujemy coraz większy brak ludzi zdolnych, wykształconych,

mężów żelaznej pracy i wytrwałości, którzyby z wyższego punktu obejmowali sprawy wychowania, a tworzeniem oryginalnych prac zawodowych, ułatwiali nauczycielstwu ludowemu spełnienie jego trudnego zadania.

Talenta odpycha się w dzisiejszych czasach i głumi wszelkimi sposobami; natomiast występują na widownię prawdziwe miernoty, które starają się imponować społeczeństwu ogromem swej pracy i zasług, a w rzeczywistości błyszczą cudzą pracą i cudzemi zasługami.

*Takim człowiekiem rozgłośnej sławy a małej zasługi, jest nasz „wielki pedagog“ p. Mieczysław Baranowski, redaktor „Szkoły“.*

Ponieważ ten pan uważa „Szkołę“ za swój własny organ, który mu ułatwia dopięcie posady dyrektora c. k. Seminarium, a w następstwie radcy szkolnego, przeto zawsze, ilekroć nasz „Wielki pedagog“ ma nadzieję awansu, jak w obecnej chwili, drukuje raz po raz w swej „Szkołe“, wielkimi czcinkami „Przegląd prac Mieczysława Baranowskiego“ obejmujący aż 29 numerów.

Spis ten sążnisty, (wątpimy, czy autor płacił za reklamę; przypuszczamy natomiast, że praca taka idzie na rachunek artykułów, a raczej, że ją autor spełnia bezpłatnie, biorąc z funduszu wydawnictwa miesięcznej gaży 70 złr.), a liczba 29 dzieł uprawnia do nazywania p. Baranowskiego „Wielkim pedagogiem“.

Jeżeli rozwój naszej oświaty będzie szedł dalej takim wstecznym, raczym krokiem, jak obecnie, tytuł ten z głośnym imieniem obecnego redaktora „Szkoły“ przejdzie do potomności, która może jego olbrzymie zasługi uczci okazałym pomnikiem przed **Domem własnym Towarzystwa Pedagogicznego**, który ma powstać „*Dosiego roku*“.

My jednak, którzy żyjemy jeszcze innemi tradycjami, prawdziwą naukę od blagi odróżnić umiemy, inny sąd musimy wydać o pracach literackich pana Mieczysława Baranowskiego.

Prace naszego „Wielkiego pedagoga“ dadzą się podzielić na trzy części: 1. „*Prace spolszczone*“, 2. „*Przedruki*“, 3. „*Utwory oryginalne*“, wzorowane niemal z dosłowną dokładnością na pracach obcych, zazwyczaj niemieckich.

Ad 1. „*Prace spolszczone*“ są tylko tłumaczeniem z niemieckiego, co ostatecznie nie jest żadną sztuką i oryginalnością, zwłaszcza, że język wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

Dawniej drukował p. Baranowski przy tych dziełach słówko „*spolszczył*“; dziś znikło ono w wykazie jego prac literackich, przez co nieświadomi, wszystkie jego utwory za oryginalne uważać mogą.

Do tych prac należą wszystkie jego „*Hygieny*“, z których każde wydanie już pod osobną rubryką wy-

kazuje (sic!) Hygieną też zalewał dawniej pan Baranowski „*Szkołę*“, aż na higienie wyjechał tak wysoko, że *dzisiaj „Słońcem pedagogicznym“ się mieni.*

Ad 2. „*Prace oryginalne*“ tworzą szczupłe rozprawki, które drukował najprzód w „*Szkole*“ (za szczupłe wynagrodzenie 70 złr. miesięcznie) a następnie wydawał w osobnych odbitkach, jak n. p.

1. *O metodzie nauki geografii*, str. 35.
2. *Na jakie zgubne wpływy narażone jest zdrowie w szkole*, stronic 43.
3. *O Morzu*, stronic 60.
4. *Przepisy dla nauczycieli szkół lud.* stronic 25.
5. *Nerwowość a wychowanie*, stronic 20!!
6. *Uroczysty akt poświęcenia szkół lwowskich*, str. 16!
7. *Przepisy praktyki szkolnej*, str. 41. i t. d.

Ad 3. Lwią część prac p. Mieczysława Baranowskiego stanowią natomiast czyste przedruki ustaw szkolnych, rozporządzeń Rady Szkolnej krajowej i innych przepisów.

Pan Baranowski atoli przedruki swe tytułuje tak szumnie, że wyglądają, jak pomnikowe dzieła Diesterwega, czego widzimy dowód na ostatnim przedruku p. t. „*Przepisy praktyki szkolnej*“. Lwów. Str. 300. **Cena 2 złr.**

Otóż dla przestrogi wszystkich podajemy tutaj, że „*Przepisy*“ te zawierają tylko przedrukowane:

*Ustawy szkolne, Plany naukowe, Instrukcję, Regulamin* i kilka *Rozporządzeń* Rady Szk. krajowej.

Wreszcie sława „*Przepisów praktyki szkolnej*“, tego pomnikowego dzieła, jak wielu innych rozeszła się już szeroko po całym kraju i dziś liczba naiwnych odbiorców zmalała ad minimum.

Takie to interesa prowadzi nasz „*Wielki pedagog*“, trąbiący własną sławę, we własnym organie, za jaki „*Szkołę*“ od czasu objęcia redakcyi uważa.

My jednak tę sławę oddajemy pod sąd opinii publicznej i dlatego ku wiecznej pamięci drukujemy artykuł niniejszy w łamach „*Szkolnictwa Ludowego*“.

## Wiadomości potoczne.

**Kurs nauczycieli przy szkole rolniczej w Horodence\*).** Na jeden z najważniejszych i najżywotniejszych czynników zaniechanego rozwoju naszej kultury rolnej, zwrócono uwagę w latach ostatnich i przyspieszono działalność na polu uprządkowania szkół wszelkich. Szczególną uwagę i pieczołowitość skierowano na szkoły zawodowe różnego rodzaju, a w swoim kierunku i na szkoły rolnicze, tak niezbędne i wielce pożądane w kraju naszym przeważnie, bo prawie w  $\frac{9}{10}$  częściach rolniczych.

Do uprządkowań zaliczyć należy najnowszy projekt sejmowy, co do wprowadzenia do szkół ludowych nauki rolnictwa. W ślad intencji Sejmu tylekroć wyrażonej, mają powstać kiedyś projektowane kursy rolnicze

\*) Zapatrywanie nasze o tym „*najnowszym kursie*“ umieścił my w „*Szkolnictwie*“, lecz nieco później. Red.

w każdym powiecie, względnie: po jednej lub dwie szkoły rolnicze przy więcej klasowych szkołach wiejskich utworzyć się mających

Myśl to chwalebna i praktyczna, oby tylko szczególnie przeprowadzona została, a do tego, jak wiemy, potrzeba nie tylko dobrej woli i chęci, ale i ofiarności tak ze strony całego kraju, jak i powiatów i gmin poszczególnych i osób prywatnych. Aby dla tych projektowanych szkółek przysposobić nauczycieli rolnictwa, względnie kierowników fachowych, urządzono na rok 1894/5 roczny kurs rolniczy przy szkole rolniczej w Horodence, na który konkursem powołano dziesięciu kierowników, lub nauczycieli szkół ludowych. Nazwiska ich są: Bieroński Winc. z Czarnego Dunajca, Forowicz Jan z Tyśmienicy, Haduch Stan. z Jaćmierza, Izdebski Floryan ze Strzelisk, Kozdraś Franc. z Grębowa, Krupnicki Michał z Blichu, Milanowski Jan z Nastasowa, Ślusar Izidor ze Stojanowa, Szczepanik Józef z Sędziszowa.

Uroczyste otwarcie kursu odbyło się w dniu 13. września b. r. solennem nabożeństwem, odprawionem w kościele przez ks. dziekana Jakóba Nowobielskiego. W świątyni byli na nabożeństwie nie tylko profesorowie docenci i słuchacze nauczyciele, ale także uczniowie szkoły rolniczej, wszyscy z kierownikiem zakładu i kursu p. Romanem Bastgenem.

Tego samego dnia o g. 11. zgromadzili się docenci i słuchacze w jednej z sal zakładu i tu otwarcie kursu rozpoczęło się przemową inauguracyjną wypowiedzianą przez dyr. Bastgena, który skreślił w ogólnym zarysie pogląd na powstanie i rozwój studyów i szkół rolniczych w ogóle, a w szczególności w państwie i kraju naszym, kładąc nacisk na znaczenie i zadanie szkół rolniczych, a identycznie z tą sprawą omówił program studyów nauczycielskich na urządzonym kursie w Horodence.

Imieniem dziesięciu kolegów słuchaczy zabrał głos Wincenty Bieroński z Czarnego Dunajca, który podniósł zasługi p. Bastgena.

W ciągu swego przemówienia wspomniał, że ten święty objaw uprzącznienia rolnictwa naszego ujawnia się w okresie powszechnego narodowego święta, jakie obchodzimy z powodu Wystawy naszej, która nas dumą i zachętą do pracy napełnia, a obcych do uznania i zachwyty zmusza, a w której i szkoła horodeńska pocześnie zajmuje miejsce.

Uroczystość inauguracyjną zakończył dyrektor szkoły jako kierownik kursu przedstawieniem grona profesorów-docentów dla teorii i praktyki, a mianowicie obecnych pp. Włod. Grodzkiego, Wład. Szybińskiego, Zyg. Jaklińskiego i Mich. Stadnickiego, tudzież podał nazwiska specjalistów-docentów: księcia Massalskiego (dla mleczarstwa), Sochaniewicza (dla weterynaryi), Markowskiego (dla botaniki) i Zyg. Strusiewicza, a wreszcie zawiadomił, że w skład komitetu nadzorującego kurs, a zarazem w skład komisji egzaminacyjnej oprócz głównych docentów powołanymi zostali: ze strony kraj. Rady Szkolnej radca szkolny dr. Seweryn Dniestrzanski, ze strony Wydziału kraj. referent rolnictwa i prof. politechniki lwowskiej, Zygmunt Strusiewicz, bar. Romaszkan jest kuratorem szkoły horodeńskiej.

Studia rolnicze na kursie tym oparte są na teorii i praktyce w samej szkole, a z drugiej strony i na dużem gospodarstwie kuratora tej szkoły.

**Nowe naduzycie.** W okręgu szkolnym X. przedłożyła Rada Szkolna miejscowa preliminarz na rok 1895 do zatwierdzenia Radzie Szkolnej okręgowej. W preliminarzu tym znajdowała się między wykazanymi pozycjami jedna p. t. *Czasopismo pedagog.*, . . . 4 r. 05 ct.

Kto — i jakim sprawił sposobem, nie możemy powiedzieć, dość, że przy pozycyi tej znalazł się dopisek czerwonym atramentem: „Szkoła“. Przeciw wspomnianemu dopiskowi zrobiła interesowana Rada Szkolna miejscowa sprzeciwienie, a jak nas w ostatniej chwili powiadomiono, z pomyślnym rezultatem, bo dopisek ten został przekreślony.

Niechaj powyższy wypadek posłuży na wzór wszystkim, że już nawet Rady Szkolne miejscowe zrozumiały, iż szkoda dawać pieniądze na lada jakie „piśmidło“, które zamiast trzymać się swego tytułu, „organ pedagogiczny“, traktuje nauczycieli niby małodolnych posługaczy. Pomału, pani „Szkoła“, bo koniec twego istnienia bardzo blisko.

Na nic zabiegi niektórych „naganiaczy“, co zamiast pomyśleć o innych ulgach dla nauczycieli, częstują Was „Szkołą“ z cudzych funduszów, chcąc przy jednym ogniu trzy udusić potrawy tj. 1) wydawnictwu „Szkół“ przysporzyć dochodów; 2) Was ulaskawić i pozyskać dla swoich celów; 3) a i dla siebie za pośrednictwem „Szkół“ zjednać pomoc w razie potrzeby.

**Anomalia przy rozpisywaniu konkursów.** Rada Szkolna okręg. w Bochni rozpięła konkursu na wiele posad w tymże okręgu, a między innymi konkurs na posadę dyrektora przy nowo utworzyc się mającej szkole wydziałowej w Bochni. Dziwnie odbija warunek, aby przyszedł dyrektor posiadał egzamina z przedmiotów grupy II, wobec tej okoliczności, że rozpisany jest konkurs na posady czterech nauczycieli z egzaminem do szkół wydziałowych. Czy Rada szkolna okręgowa lub też jej referent sądzi, że egzamin z przedmiotów II. grupy jest najważniejszy w stosunku do innych grup? My sądzimy zaś, że egzamin wydziałowy z przedmiotu II. grupy znaczy tyle, co nic — bo obejmuje fizykę, matematykę i gospodarstwo, podczas gdy I. grupa obejmuje języki, historję i geografję; trzecia zaś grupa rysunki, matematykę, fizykę i geografję. Czy więc dyrektor potrzebuje mniej być mądrzejszym od swoich podwładnych nauczycieli?...

Nie omylimy się, twierdząc, że tu wchodzi w grę sprawa zakulisowa, inaczej prywatna, a czasby był, aby raz ustał system protekcyjny, zwłaszcza, gdy rozchodzi się o dobro tak znacznego zakładu.

Zwracamy uwagę p. referenta c. k. Rady szkolnej krajowej na tę anomalię przy rozpatrywaniu dokumentów służbowych.

**Szkoły gotowania** istnieją w wielu szkołach żeńskich królestwa Saksonii, a są dla uboższej ludności praktycznie obmyślane, albowiem cena obiadu na dwie osoby wynosi 50 fenigów. Obiad ugotowany w szkole, spożywają same dzieci za 25 fenigów, a mogą go także zabrać do domu.

**Belgijski Związek praw niewieścich** wypracował projekt utworzenia *uniwersytetu żeńskiego*. Według stanu rokowań, zawiązanych w tej sprawie z „Związkiem wychowania publicznego“ należy sądzić, że projekt ten przyjdzie do skutku.